

**Szymon Wróbel**

## Co to jest gramatyka? Rola reprezentacji pojęciowych w wyjaśnianiu gramatyki<sup>1</sup>

*Wszelka filozofia jest „krytyką języka”*  
Ludwig Wittgenstein<sup>2</sup>

### *1. Dlaczego gramatyka istnieje?*

*Gramatyka kognitywna opisuje klasy gramatyczne, konstrukcje, morfemy, określa to, co możemy, a czego nie możemy powiedzieć.*  
Ronald W. Langacker<sup>3</sup>

W niedawno wydanych po polsku *Wykładach z gramatyki kognitywnej* Ronald W. Langacker daje dość osobliwą odpowiedź na pytanie o powody istnienia gramatyki. Pisze on mianowicie, że „gramatyka istnieje, ponieważ poszczególne jednostki leksykalne nie są w stanie zakodować wszystkich możliwych konceptualizacji, jakie chcielibyśmy wyrazić”<sup>4</sup>. Rozważane samo w sobie twierdzenie to może wydać się dość banalne i raczej niekontrowersyjne, tak banalne i tak bardzo niekontrowersyjne, że aż nie warto umysłowego wysiłku.

Być może tak właśnie jest; być może gramatyka istnieje po to, by poszerzyć i zwielokrotnić nasze zasoby poznawcze dotyczące możliwości wyrażania myśli. Być może moglibyśmy się obyć bez gramatyki, gdybyśmy mieli dostęp do nieskończonego słownika, który byłby w sta-

---

<sup>1</sup> Praca niniejsza powstała w ramach grantu badawczego MNiI „Próba syntezy semantycznej i kognitywistycznej teorii pojęć” nr MNiI: 1H01A02528.

<sup>2</sup> Ludwig Wittgenstein, *Tractatus Logico-Philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: PWN 1970, s. 22.

<sup>3</sup> Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, przeł. H. Kardela, P. Łozowski, Lublin 2005, s. 32.

<sup>4</sup> Ibid., s. 30.

nie wyrazić wszystko, co chcemy wyrazić. Być może też w tym sensie refleksja nad językiem i gramatyką jest refleksją na temat granic wyrażalności, co prawdopodobnie byłoby zgodne z niektórymi intuicjami Ludwiga Wittgensteina<sup>5</sup>. Jeśli tak jednak jest, jeśli skazani jesteśmy na gramatykę z powodu ograniczeń tkwiących w słowniku, a w rezultacie, jak przypuszczam, ograniczeń pamięciowych naszych indywidualnych zasobów poznawczych, sąd Langackera na temat gramatyki, może nieść kilka niebanalnych konsekwencji. W szczególności będą mnie tu interesować trzy takie konsekwencje.

Po pierwsze, co oczywiste, twierdzenie Langackera oznacza, że gdyby jednostki leksykalne były w stanie zakodować i wyrazić wszystkie możliwe konceptualizacje, to gramatyka stałaby się niepotrzebna. Gdyby niezłożone struktury językowe były w stanie wyrazić wszystko, co usiłujemy wyrazić nigdy nie byłoby potrzeby wynalezienia gramatyki i stałego się do niej odwoływania w naszych myślach i sądach. W takiej sytuacji nie posługivalibyśmy się gramatyką, potrzebna byłaby jedynie refleksja na temat słownika, który miałby charakter bardzo rozbudowanej encyklopedii. Źródło i powodów zaistnienia i ukonstytuowania się gramatyki należy zatem poszukiwać w pewnych ograniczeniach związanych z bezpośrednią, atomistyczną wyrażalnością pojęć. Gdy Langacker powiada, że gramatyka tworzy kontinuum z leksykonem i jest całkowicie opisywalna w kategoriach kompleksów struktur symbolicznych<sup>6</sup>, a zatem, gdy odmawia gramatyce pełnej autonomii, to, jak sądzę, daje wyraz, swemu marzeniu o całkowitej wyrażalności myśli poprzez słownik i możliwości, jeśli nie zredukowania, to przynajmniej powiązania i uzależnienia gramatyki od słownika. Wyrażę tę myśl dosadniej: w ujęciu kognitywnym gramatyka jest pewnego rodzaju protezą, pewnego rodzaju dodatkiem do czegoś bardziej ontologicznie i genetycznie pierwotnego – do szeroko rozumianej aktywności konceptualnej.

Po drugie, jeśli rzeczywiście musimy uciekać się do wyrażen złożonych, zawierających kilka elementów leksykalnych, po to, aby przekazać pewne treści (konceptualizacje), musi istnieć instrukcja dotycząca sposobu, w jaki części te mają być ze sobą łączone i wzajemnie dopasowywane. Takiej instrukcji dostarcza właśnie gramatyka, co oznacza, że gramatyka winna być zbiorem instrukcji (reguł) architektonicznych,

<sup>5</sup> „Filozofia „winna ograniczyć od wewnątrz to, co się nie da pomyśleć, przez to, co się pomyśleć daje”; Ludwig Wittgenstein, *Tractatus Logico-Philosophicus*, s. 29.

<sup>6</sup> Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, op. cit., s. 31.

tzn. takich reguł, które ustalają możliwe złożenia językowe, a w rezultacie pozwalają nam odróżnić te złożenia, które uznajemy za poprawne, od tych, które rozpoznajemy jako błędne.<sup>7</sup> Jako, że jednak Langacker nie wierzy, by gramatyka była w stanie jawnie wygenerować wszystkie struktury wraz z wartościami semantycznymi, choć twierdzi równocześnie, że użytkownicy języka nie łączą elementów językowych w sposób przypadkowy, tzn. istnieją wzorce, które pozwalają nam łączyć jednostki języka w odpowiadające sobie struktury, powstaje problem, jak gramatyka kognitywna radzi sobie z problemem odrzucania struktur niegramatycznych?

Przypominam, że w tradycyjnym ujęciu transformacyjnym jednym z uzasadnień istnienia głębokiej struktury był argument selekcyjny: pewne derywacje uniemożliwiają powstawanie konstrukcji pokroju: *Bezbarwne zielone idee śpią wściekle*, czy *The idea is likely to be wet*. Dla Langackera to, co język robi, można określić jako dostarczenie zbioru jednostek symbolicznych, tj. właśnie swoistych instrukcji dla adresata, aby tworząc pewną konceptualizację, mógł on odczytać intencje mówiącego. Te instrukcje nie mają jednak mocno restryktywnego charakteru – określają one rodzaj dozwolonej konceptualizacji, nie przesadzają jednak o jej charakterze. Można mieć zatem wątpliwości, czy są to reguły w sensie konstytutywnym, czy też tylko regulatywnym. Przypominam, za Johnem R. Searle'm, że kiedy reguła ma charakter konstytutywny, zachowaniu zgodnemu z regułą można przyporządkować określenia czy opisy, których nie mogłoby uzyskać, jeśli

---

<sup>7</sup> Dla Langackera te instrukcje da się zasadniczo analizować w oparciu o dwa wymiary: schematyczność i symboliczną złożoność. Zgodnie z tym pierwszym wymiarem pojęcie rzeczy jest bardziej schematyczne od pojęcia istoty żywej, to zaś bardziej od pojęcia ssaka, to zaś bardziej od psa, to zaś bardziej od pudła. Niewykluczane, że kresem dolnym tej schematyzacji są imiona własne. Symboliczna złożoność odzwierciedla natomiast to, w jakim stopniu dane wyrażenie jest rozkładalne na mniejsze elementy symboliczne. Angielskie wyrażenie *open* jest symbolicznie proste, *opener* symbolicznie złożone, a *can opener* jest jeszcze bardziej złożone. Takie postawienie sprawy jest zgodne z bardziej podstawową intuicją Langackera, iż dwie podstawowe zdolności kognitywne człowieka to zdolność do abstrahowania (lub schematyzowania właśnie) oraz zdolność do kategoryzowania. Czy jednak ten trop kognitywny jest wystarczający do opisu złożoności gramatycznej zdań? Czy da się ona opisać jako ekwiwalent, odpowiednik, rozbudowa, etc. kilku raczej trywialnych zdolności czy umiejętności poznawczych? Por. Ronald W. Langacker, *Foundations of Cognitive Grammar: Theoretical Prerequisites*, Stanford: Stanford UP 1987.

owa reguła nie istniałaby.<sup>8</sup> To właśnie autor *Czynności mowy* w pewnym sensie przyzwyczaił nas do myślenia o strukturze semantycznej języka jako o konwencjonalnym urzeczywistnieniu ciągów zbiorów utajonych reguł konstytutywnych, i do traktowania czynności mowy jako zbioru działań wykonywanych poprzez wypowiadanie wyrażen zgodnie z owymi zbiorami reguł konstytutywnych.

Po trzecie wreszcie, z wypowiedzianego przez Langackera sądu na temat źródeł gramatyki wynika, że tzw. problem składnikowości (*constituency*), tj. sytuacji, kiedy struktury złożone na jednym poziomie funkcjonują jako struktury składowe na innym poziomie nie jest jakimś jednym z wielu problemów językoznawczych, ale jest problemem zupełnie centralnym, którego zrozumienie pozwoli nam na właściwe ujęcie zasad funkcjonowania językowego. Zgodnie z zasadą kompozycyjności, zdania, jako prototypiczne jednostki językowe, mają części składowe, a treść zdań zależy od treści poszczególnych części oraz od struktury zdania. Wedle Chomsky'ego<sup>9</sup>, a potem Fodora<sup>10</sup>, musimy założyć, że złożone struktury językowe (ale też i konceptualne – myśli) mają proste składniki, ponieważ w przeciwnym razie nie moglibyśmy wyjaśnić tzw. produktywności i systematyczności naszego umysłu. W podejściach generatywnych do języka składnikowość uważa się za cechę podstawową i relacje między poszczególnymi jednostkami gramatycznymi ujmowane są właśnie w kategoriach składnikowości. Langacker, wbrew temu podejściu, pisze zupełnie otwarcie: „W moim ujęciu składnikowość to tylko właściwość, która jest odzwierciedleniem odpowiedniości”<sup>11</sup>. W innym zaś miejscu dodaje: „Integracja bazuje na odpowiedniości (*correspondences*) [...] Składowym strukturom symbolicznym odpowiadają te same elementy na poziomie struktury złożonej”<sup>12</sup>.

---

<sup>8</sup> Przyjmuję zatem za Searle'm, iż *reguły regulatywne* jedynie regulują działalność istniejącą już uprzednio i której istnienie jest logicznie niezależne od istnienia tych reguł, tak jak to jest przy większości reguł obyczajowych, typu „Krojąc jedzenie, trzymaj nóż w prawej ręce”; natomiast *reguły konstytutywne* konstytuują działalność, której istnienie jest logicznie zależne od tych reguł, tak jak to jest na przykład przy grze w szachy lub mówieniu językiem właśnie; John R. Searle, *Czynności mowy. Rozważania z filozofii języka*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1987, ss. 77–84.

<sup>9</sup> Noam Chomsky, *Rules and Representations*, New York: Columbia UP 1980.

<sup>10</sup> Jerry A. Fodor, *Psychosemantics*, Cambridge: MIT Press 1987.

<sup>11</sup> Ronald W. Langacker, op. cit., s. 36.

<sup>12</sup> Ibidem.

Wydaje się, że rzecz w tym, iż dla Langackera składnikowość to ta właściwość gramatyki, która odzwierciedla odpowiedniość. Składnikowość jest to zatem zaledwie i tylko przejaw odpowiedniości, i to przejaw, by tak rzec, nie wyłączny, nie jedyny. Inny symptom odpowiedniości to zależność gramatyczna (*gramatical dependency*), której najbardziej elementarnym wyrazem jest relacja łącząca podmiot i dopełnienie. Langacker zawyrokuję lapidarnie: „Zależności gramatyczne reprezentowane są przez odpowiedniości”<sup>13</sup>. Skoro tak, musimy przejrzeć się odpowiedniościom, a nawet samemu pojęciu odpowiedniości bardziej skrupulatnie, tj. musimy oszacować, czy temu pojęciu nie przypisuje się zbyt centralnej pozycji i czy nie używa się go w zbyt wielu nie ekwiwalentnych (nie synonimicznych) kontekstach znaczeniowych.

Mówiąc najbardziej skrótowo zadaniem tego tekstu będzie przedyskutowanie tych trzech implikacji; będę chciał się zatem zastanowić nad wartością poznawczą tych trzech stwierdzeń, dotyczących odpowiedzi Langackera na proste pytanie: dlaczego gramatyka istnieje? W kroku pierwszym zastanowię się nad próbą uzależnienia gramatyki od leksykonu, w kroku drugim przeanalizuję pojęcie gramatyki w ujęciu Langackerowskim, wreszcie w kroku trzecim skupię się na problemie składnikowości w relacji do pojęcia odpowiedniości. Będę zatem zmierzał do odpowiedzi na pytanie: czym jest gramatyka?, ale równocześnie spytam o autonomię gramatyki oraz możliwość wskazania jej dystynktywnej cechy (listy cech).

Przyjmując, że idee gramatyki kognitywnej dekonstruują nasze tradycyjne pojęcie gramatyki, ale też nasze pojęcie części zdania, np. to, czym jest rzeczownik (faza nominalna) lub reguła gramatyczna, konstrukcja tekstu zmierzająca do odpowiedzi na pytania najbardziej podstawowe wydaje się być w pełni umotywowana. Musimy zadać sobie trud przeanalizowania naszych najbardziej elementarnych intuicji językowych, albowiem *prima facie* wydają się być one odległe od współczesnych sposobów konceptualizowania struktur językowych, a więc wydają się być w jakimś sensie zagrożone.

---

<sup>13</sup> Ibidem.

## 2. Ilu reprezentacji potrzebujemy dla wyjaśnienia kompetencji językowej człowieka?

*W teorii lingwistycznej tradycja nazywana „generatywną” lub „chomskistowską” zdominowała badania przez ostatnie cztery dekady. Oczywiście, ta tradycja podlegała znaczącym zmianom w ciągu tego czasu ewoluując w kierunku rodziny różnych, często dziś znacząco odmiennych teorii. Jednak, w ogólności, doktryna generatywna przywiązana jest stale do idei modularności języka, jego statusu osobnej władzy umysłowej oraz faktu pewnej dyskontynuacji ewolucyjnej oddzielającej język od innych zjawisk z zakresu poznania. [...] W ostatnich dwóch dekadach wyłoniła się jednak radykalna alternatywa dla tej tradycji, alternatywa, która szybko rozwinęła szeroką bazę doświadczalną. Zawierający w sobie różne, acz koherentne stanowiska badawcze, prąd nazywany językoznawstwem kognitywnym pojmuje język jako zjawiska silnie powiązane z poznaniem. Tak dalece jak to tylko możliwe, język jest tu pojmowany jako struktura odzwierciedlająca bardziej elementarne zjawiska poznawcze (np. percepcję, uwagę, pamięć, kategoryzację), z których dopiero jest wyprowadzana. Z perspektywy kognitywnej, gramatyka jest pojmowana jako w pełni znaczący, a nie w pełni autonomiczny system. Jego nasycenie znaczeniem staje się w pełni widoczne w świetle badań przeprowadzanych przez semantykę konceptualną.*

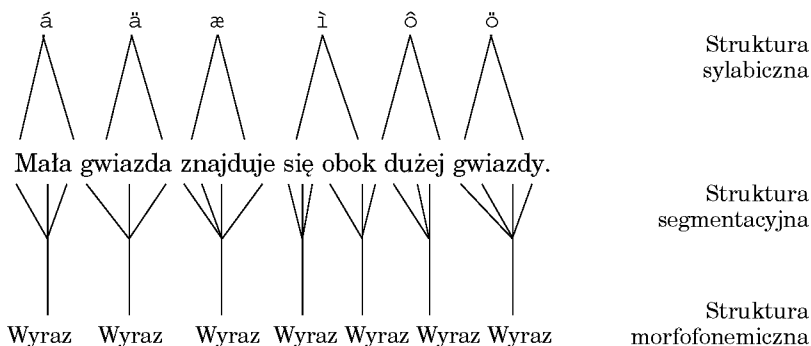
Ronald W. Langacker<sup>14</sup>

Zacznijmy od rozpakowania najbardziej elementarnych intuicji językowych. Klasyczny sposób myślenia o reprezentacjach poznawczych umożliwiających przechowywanie informacji typu językowego nakazuje nam założyć istnienie trzech form reprezentacji: fonologicznej, syntaktycznej, semantycznej. Niezgoda dzieląca poszczególne teorie dotyczy nie tyle rodzaju postulowanych reprezentacji, ile raczej natury tych reprezentacji, jak i kwestii reguł, które powiązałyby zasady rządzące w poszczególnych sferach. Tutaj niezgoda między Gramatyką Generatywną (Chomsky), Gramatyką Kognitywną (Langacker)

<sup>14</sup> Ronald W. Langacker, „Dynamics in Grammar”, *Axiomathes. An International Journal in Ontology and Cognitive Systems*, Vol 12, Nos. 1-2 2001, Boston-London, s. 7.

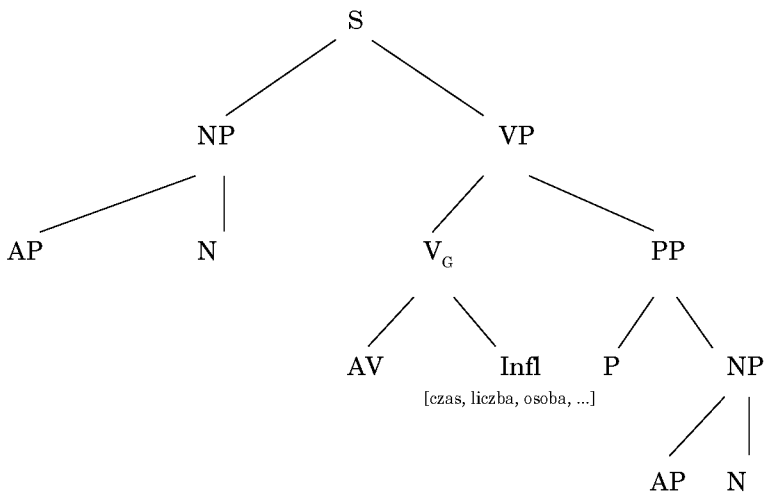
Być może najprostszym sposobem na uświadomienie złożoności problemu reprezentacji typu językowego jest analiza bardzo prostego zdania języka polskiego. Niech to będzie zdanie: *Mała gwiazda znajduje się obok dużej gwiazdy*. Struktura poszczególnych form reprezentacji będzie wyglądała następująco:

Struktura intonacyjna (prozodia)



[<sub>sytuacja</sub> CZAS (obecna) [<sub>stan</sub> BYĆ ([<sub>objekt</sub> Typ: GWIAZDA; Wielkość: MAŁA  
] [<sub>miejsce</sub> PRZED [<sub>objekt</sub> Typ: GWIAZDA; Wielkość: MAŁA ]])] ]

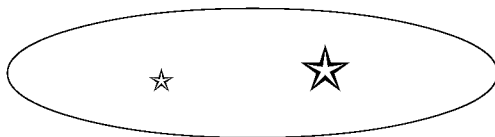
## Struktura syntaktyczna zdania



Mała gwiazda znajduje się obok dużej gwiazdy

Objaśnienia symboli: S (*sentence*) – zdanie, NP (*noun phrase*) – fraza nominalna, VP (*verb phrase*) – fraza werbalna, AP (*adjective phrase*) – fraza przymiotnikowa, PP (*prepositional phrase*) – fraza przyimkowa, N (*noun*) – rzeczownik, V<sub>G</sub> (*head verb*) – czasownik główny, V (*verb*) – czasownik odmieniany, Infl (*inflection*) – fleksja, A (*adjective*) – przymiotnik, P (*prepositional*) – przyimek

## Struktura przestrzenna zdania



Przeanalizujemy pokrótce wymienione formy reprezentacji.

Struktura gramatyki, w części dotyczącej organizacji dźwiękowej, rozpadała się w oczach wielu językoznawców na trzy poziomy i odpowiadające im reprezentacje: morfofonemiczne, fonemiczne i fonetycz-



ne. Poziom morfofonemiczny łączył się z fonemicznym, a fonemiczny z fonetycznym poprzez odpowiednie zestawy reguł. Przez długi czas traktowano te dwa zbiory reguł jako całkowicie niezależne, tak samo jak niezależne były elementy reprezentacji (morfofonemy, fonemy i segmenty fonetyczne). W oczach Raya Jackendoffa np. struktura fonologiczna rozpada się na cztery komponenty<sup>15</sup>. Pierwszym z nich jest reprezentacja segmentacyjna, tj. ciąg językowych jednostek dźwiękowych, najczęściej nazywanych fonemami, na rysunku symbolicznie rozrysowanych za pomocą liter alfabetu fonetycznego. Reprezentacja sylabiczna jest już czymś więcej niż tylko sekwencją fonemów, przysługuje jej bowiem struktura wielu częściowo niezależnych drzew. Zadaniem tych drzew jest grupowanie jednostek dźwiękowych mowy w sylaby, które na rysunku zaznaczone zostały za pomocą liter alfabetu greckiego. Ponad strukturą sylabiczną znajduje się drzewo reprezentacji intonacyjnej (prozodycznej). Kwadratowe nawiasy na rysunku wskazują właśnie, w jaki sposób organizacja sylabiczna przechodzi w organizację intonacyjną. Np. przerwy w wypowiedziach zdaniowych są dopuszczalne tylko pomiędzy jednostkami łączącymi nawiasy. W obrębie nawiasów znajduje się symbol X, który ma wskazywać na skalę metryczną, tj. nacisk jaki należy położyć na wypowiedzenie poszczególnych sylab. Brak nacisku symbolizuje dźwięk niemy. Podążając na sam dół reprezentacji fonologicznej odnajdujemy poziom morfofonemiczny, dzięki któremu grupujemy dźwięki w wyrazy.

Aby zrozumieć nie tylko językoznawczą, ale też psychologiczną wagę reprezentacji fonologicznej, musimy sobie uświadomić, że mimo, iż nie ma prawdopodobnie wielkiego sensu myślenie o regułach fonologii jako mających formę sądów, to jednak jest sens myślenia o tych regułach jako formach nieświadomej aktywności poznawczej, którą nasz umysł musi wykonać. Na przykład dziwne byłoby stwierdzenie, że użytkownicy języka angielskiego znają sąd (prawdziwy w angielszczyźnie), iż spółgłoski bezdźwięczne znajdujące się na początku sylaby przed akcentem wymawiane są z przydechem. W fonologii regułę tę traktuje się raczej jako zasadę wewnętrznej komputacji niż deklaratywną wiedzę użytkownika języka.

Struktura syntaktyczna zdania ma za zadanie podzielić zdanie na jednostki gramatyczne: frazy nominalne (które funkcjonują jako pod-

<sup>15</sup> Ray Jackendoff, *Foundations of Language. Brain, Meaning, Grammar, Evolution*, New York: Oxford UP 2002, s. XVI.

miot zdania), werbalne (które funkcjonują jako orzeczenie zdania), frazy przymiotnikowe oraz (co istotne) dookreślić dopuszczalne relacje łączące te frazy. Standardową, od czasów Chomsky'ego, metodą reprezentowania struktury syntaktycznej jest metoda rozgałęziającego się drzewa. Przyjmuje się tu zatem, że podstawową jednostką mowy jest zdanie gramatyczne, które da się następnie rozłożyć na ciąg jednostek syntaktycznych. *Grosso modo* adekwatna opisowo teoria syntaktyczna winna być zdolna do odpowiedzi na pytanie, jaki zestaw reguł musi być zinternalizowany przez użytkownika danego języka, aby uznać dowolny ciąg znaków lub dźwięków za zdanie gramatyczne danego języka?

Struktura semantyczna (konceptualna), której podstawowym zadaniem jest reprezentacja i przyporządkowywanie jednostkom językowym głównych jednostek pojęciowych takich jak: Sytuacja, Zdarzenie, Stan, Miejsce, Własność etc. Stąd na rysunku pary nawiasów kwadratowych symbolizują właśnie kolejne podstawowe jednostki konceptualne. Podczas gdy struktura syntaktyczna oraz fonologiczna jest dobrze zadomowiona w badaniach nad językiem, status struktury konceptualnej jest stale dyskutowany i mocno niepewny. *Grosso modo* adekwatna opisowo teoria semantyczna musi dotyczyć zasad zinternalizowanych przez użytkownika danego języka, które pozwalają mu na rozumienie zdań, wyprowadzanie z nich wniosków i ocenianie ich prawdziwości. Klasycznym testem, który może posłużyć do oceny danej teorii semantycznej, jest sprawdzenie, jak ona sobie radzi z opisem takich pojęć jak: analityczność, synonimiczność, prawda, anaforyczność, a nade wszystko, jak sobie radzi z opisem różnych form wnioskowania.

Jeszcze trudniejsza do analizy i opisu jest reprezentacja przestrzena, którą umieściłem (głównie dla kontrastu) pod reprezentacjami typu językowego. Można o niej myśleć jako o obrazie sceny, którą dane zdanie opisuje. Stąd mówi się nierzadko o modelach mentalnych lub reprezentacjach typu niepropozycjonalnego. Ta forma reprezentacji jest niezbędna do tego, aby ustalić wartość semantyczną zdania, np. jego prawdziwość. Wprowadzenie tego typu reprezentacji jest ważne właśnie dla myślicieli takich jak Jackendoff lub Langacker, którzy uważają, że wartości semantyczne zdań ustalane są nie poprzez porównywanie tych zdań ze światem, ale poprzez reguły korespondencji ustalające relacje między tymi zdaniami a pewnymi konstrukcjami mentalnymi wytwarzanymi przez podmiot poznający. Jackendoff wprowadza rozróżnienie pomiędzy światem eksternalnym (*a real world*)

oraz światem projektowanym (*a projected world*). Jego zdaniem mamy dostęp jedynie do świata konstruowanego, który jest „światem w całości nieświadomie organizowanym przez umysł”<sup>16</sup>. Stąd dla Jackendoffa i Langackera istnieje zawsze przejrzysta dystynkcja dzieląca rzeczywistość eksternalną (*real reality*) oraz rzeczywistość konceptualną (*conceptual reality*). Semantyka, dla Jackendoffa i Langackera, nie jest kwestią odniesienia jednostek językowych do rzeczywistości eksternalnej, ale konceptualnej.

W największym uproszczeniu: program gramatyki generatywnej (Chomsky) próbuje wyliczone formy reprezentacji podporządkować reprezentacji syntaktycznej; program gramatyki kognitywnej (Langacker) zmierza do rozbudowy reprezentacji fonologicznej i semantycznej; program semantyki konceptualną (Jackendoff) poszukuje pewnej rozsądnej równowagi pomiędzy wymiarem syntaktycznym i semantycznym; wreszcie językoznawstwo kognitywne (Lakoff) skoncentrowane jest głównie na analizie przestrzennych źródeł naszych reprezentacji semantycznych.

### 3. Czy słownik może zastąpić gramatykę?

*Chociaż przyjmuję encyklopedyczną koncepcję znaczenia, nie znaczy to wcale, że znaczenie słowa ma wyglądać jak hasło encyklopedyczne.*

Ronald W. Langacker<sup>17</sup>

Czy wiemy coś na temat budowy słownika w gramatyce kognitywnej? Pytanie to jest o tyle kłopotliwe, że jak wiadomo Langacker nie akceptuje rozróżnienia słownik-encyklopedia i o tyle uzasadnione, że jak to wskazałem na wstępie, gramatyka istnieje tylko dlatego, że słownik jest ograniczony i nie jest w stanie wyrazić wszystkiego, co chcielibyśmy wyrazić! Z racji podważenia autonomii wymiaru syntaktycznego i przeniesienia ciężaru rozważań na sferę konceptualną, wydawałoby się, że Langacker musi poczuć się zmuszony do rozbudowywania refleksji nad słownikiem. Z drugiej jednak strony jako, że kwestionuje on podział na wiedzę o języku i wiedzę o świecie, tj. w rezultacie słow-

<sup>16</sup> Ray Jackendoff, *Semantics and Cognition*, Cambridge: MIT Press 1988.

<sup>17</sup> Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, op. cit., s. 17.

nik i encyklopedię, słownik ulega, w ujęciu kognitywnym, zlanu z encyklopedią. Czy to zlanie, ta fuzja, czy też, wykorzystując jedno z ulubionych słów kognitywistów, amalgamat słownika i encyklopedii, doprowadza do unicestwienia pojęcia słownika, czy też wręcz przeciwnie – jego rozszerzenia? Czy to zasady myślenia o słowniku zaczynają dominować nad naszym myśleniem o encyklopedii, czy też może nasze umowy i przyzwyczajenia rządzące myśleniem o encyklopedii (wiedzy o świecie) przejmują kontrolę nad słownikiem (wiedza o języku)?

Na pytanie, ile z naszej wiedzy o szklance stanowi część znaczenia słowa szklanka, Langacker jest zmuszony odpowiedzieć: cała ta wiedza jest znaczeniem tego słowa! Choć nie wszystkie elementy tej wiedzy mają taki sam status. Langacker nie jest jednak w stanie dokonać tu jakiegokolwiek ścisłego uporządkowania ani zaproponować hierarchii ważności domen. Częścią tego znaczenia jest zatem geometria szklanki (cylinder zamknięty z jednej strony), ukierunkowanie kształtu w przestrzeni (wydłużenie pionowe), wszystkie funkcje, rozmiar aproksymowany do wielkości ludzkiego ciała, materiał, miejsce przechowywania i pojawiania się w ludzkiej przestrzeni życia, etc. A przy tym wszystkim, po tym wyliczeniu i niemożliwej do osiągnięcia kompletności domen, na które otwiera się to pojęcie, Langacker twierdzi, że to słowo i jego znaczenie musi pozostać elastyczne.

Sklaniałbym się zatem do twierdzenia, że to wiedza o świecie w gramatyce kognitywnej wchłania i zarządza naszą wiedzą językową, a nie na odwrót. Dla Langackera słownik jest zatem encyklopedią, co nie oznacza jednak, że znaczenie słowa ma wyglądać jak hasło encyklopedyczne. Powstaje zatem pytanie, jak ono wygląda? Jak zaprojektowane jest znaczenie słowa? Czym jest słowo, skoro nie jest elementem słownika, i skoro słownik, w jakimś istotnym sensie, stał się encyklopedią? Czym jest słowo, skoro jak sam Langacker wyznaje, nie ma ograniczeń co do złożoności słowa.

Używam terminu „słowo” – czytamy u Langackera – dla każdego utartego wyrażenia, bez względu na długość czy złożoność. W tym ujęciu zapamiętana piosenka także może być słowem<sup>18</sup>.

Dla przypomnienia, w ujęciu generatywnym, budowa słownika w żadnym razie nie ogranicza się do wyliczenia haseł wchodzących w skład słownika. Budowa słownika to nade wszystko budowa teorii, która by-

---

<sup>18</sup> Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, op. cit., s. 31.

łaby zdolna wyjaśnić rozróżnienie między możliwymi, lecz nie występującymi hasłami słownikowymi, a niemożliwymi hasłami słownikowymi. Innymi słowy dla Chomsky'ego formalna trychotomia architektury słownika ([1] elementy występujące, [2] możliwe, lecz nie występujące i [3] niemożliwe) ma istotne znaczenie dla języka jako całości. Albowiem możliwe, lecz nie występujące hasła słownikowe posiadają status tzw. przypadkowych pustych miejsc semantycznych w tym sensie, że odpowiadają one jednostkom, które nie są zaświadczone empirycznie, lecz które mógłby język w zasadzie włączyć w swój obręb bez naruszania ogólnego systemu semantycznego, w którym funkcjonuje.<sup>19</sup>

Jako ewentualne przykłady przypadkowo pustych miejsc można by przytoczyć brak czasowników *X* wymagających dopełnień bliższych oznaczających zwierzęta, lecz poza tym mających to samo znaczenie, co np. użyty przechodnio czasownik *grow* (uprawiać), tak by zdanie *He/she X's dogs* (*On/ona X-uje psy*) wykazywało paralelizmy znaczeniowe ze zdaniem *He/she grows corn* (*On/ona uprawia kukurydzę*). Jako inny przykład przypadkowo pustego miejsca można by wskazać na brak wyrazu, który pozostawałby w tym samy stosunku do roślin, co *corpse* (zwłoki) do zwierząt.

Ogólnie: dla generatywistów samo określenie (pojęcie) „hasło słownikowe” zakłada istnienie jakiegoś stałego, uniwersalnego słownika, w którego kategoriach dokonuje się charakterystyki treści pojęć semantycznych. Badania nad tak pojętym słownikiem są istotne ponieważ dookreślają one system możliwych pojęć. Odkrywczość Langackera polegałby prawdopodobnie na tym, że zwrócił on uwagę na dynamiczny charakter słownika. W dowolnym systemie językowym hasła słownikowe wchodzą ze sobą we wzajemne złożone relacje semantyczne. Za konkretny przykład niech posłużą przymiotniki wzajemnie się wykluczające w pewnych dziedzinach odnoszenia, np. wyrazy oznaczające barwę. Owe zbiory antonimów mogą służyć jako nieskomplikowany przykład własności całego pola semantycznego (sceny), której nie da się opisać w sposób naturalny w kategoriach oddzielnych haseł słownikowych.

<sup>19</sup> Noam Chomsky, *Zagadnienia teorii składni*, przeł. I. Jakubczak, Warszawa 1982.

## 4. Czy gramatyka nie istnieje?

*Gramatyka istnieje!*  
Ronald W. Langacker<sup>20</sup>

Langacker wielokrotnie zastrzegał, że nigdy nie twierdził, iż gramatyka nie istnieje. Nie twierdził także, że gramatykę można wyeliminować, czy też da się przewidzieć zachowanie językowe na podstawie samej analizy znaczenia. Co zatem twierdził Langacker? Na czym polega swoistość jego stanowiska? Z czego wynika wreszcie zbiór kontrowersji wobec tej strategii badawczej, skoro nie jest ona tak wywrotowa, jak to się często sugeruje i jak to sam zasugerowałem w rozdziale wprowadzającym?

W swojej własnej interpretacji, Langacker twierdzi tylko i zaledwie, że znaczenie jest częścią gramatyki, gramatyka bowiem to „zespół struktur symbolicznych (*assemblies of symbolic structures*) typu forma gramatyczna-znaczenie”<sup>21</sup>. Z punktu widzenia Langackera nie można przewidzieć funkcjonowania struktury gramatycznej na podstawie samej analizy znaczenia, nie dlatego, że znaczenie jest nieistotne dla funkcjonowania gramatycznego i nie dlatego, że składnia cechuje się jakąś przynajmniej względną autonomią względem semantyki, ale dlatego, że znaczenie stanowi immanentną i raczej nieredukowalną składową gramatyki. Co to oznacza? No cóż, w ujęciu Langackera oznacza to, że dokonuje on redukcji wymiaru syntaktycznego do semantycznego, ale nie dokonuje eliminacji składni. Powtarzam raz jeszcze Langackera: *Gramatyka istnieje!* No tak, ale w jakim sensie gramatyka istnieje? Czym jest gramatyka po redukcji do wymiaru conceptualnego? A w rezultacie, czy wyrażenie „gramatyka kognitywna” nie jest rodzajem oksymoronu? Dlaczego przedsięwzięcie badawcze, które zmierza do ograniczenia autonomii urządzenia gramatycznego, a nawet jego redukcji, nazywa się gramatyką kognitywną, a nie np. semantyką języka naturalnego, czy też kognitywnym badaniem użycia językowego?

Zacznijmy od tego, że dla Langackera opis semantyczny i opis gramatyczny to przedsięwzięcia odrębne, ale przy okazji współzależne. Jeśli nie rozumiemy, w jaki sposób gramatyka dostarcza nam wskazó-

<sup>20</sup> Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, op. cit., s. 50.

<sup>21</sup> Ibidem.

wek (instrukcji) dotyczących środków językowych, niemożliwe jest opisanie semantyki. Z drugiej jednak strony nie można także opisać gramatyki, jeśli nie dysponujemy obrazem semantyki konceptualnej danego języka. Widzę dwa problemy z tak zarysowaną wizją wzajemnych zależności semantyczno-gramatycznych.

Po pierwsze nie mam jasności, czy owa dialektyczna zależność odnotowana przez Langackera nie ma przypadkiem charakteru czysto deklaratywnego, tj. czy praktyka eksplanacyjna zaproponowana przez twórcę gramatyki kognitywnej nie daje jednak powodów do mówienia nie tyle o dialektycznej zależności, ile raczej uzależnieniu bieguna gramatycznego od semantycznego.

Metodologia postępowania badawczego Langackera jest złożona z trzech kroków. Po pierwsze usiłuje on wypracować aparat pojęciowy, za pomocą którego możliwe stałoby się opisanie struktur języka naturalnego. Po drugie zmierza on do wyliczenia struktur, które uznaje za prototypowe oraz stworzenia listy struktur o różnym stopniu zbieżności z prototypem. Wreszcie, po trzecie, Langacker zmierza do wyjaśnienia, dlaczego spektrum możliwości w zakresie typologii struktur językowych jest takie, jakie jawi się w opisie. Przy czym w tym ostatnim kroku podstawową motywację do wprowadzania i uzasadniania konstruktów teoretycznych Langacker znajduje w możliwych do wykazania zjawiskach kognitywnych, czyli po prostu ludzkich zdolnościach poznawczych. Dość wspomnieć bardzo silnie eksponowaną przez Langackera analogię pomiędzy procesem spostrzegania wzrokowego i procesem konceptualizacji, a w rezultacie analogię między organizacją percepcyjną, układem konceptualnym, i strukturą języka<sup>22</sup>. Np. układ „trajektor-landmark” odpowiada temu, co psychologowie postaci nazywają układem „figura-tło”, profilowanie zaś jest odpowiednikiem działania uwagi.

---

<sup>22</sup> Langacker pisze, że nie wierzy w możliwość zredukowania całej struktury konceptualnej i semantycznej do „kategorii przestrzeni lub postrzegania wizualnego”, op. cit., s. 65. Z drugiej jednak strony to wyznanie nie przeszkadza mu w następnym akapicie twierdzić: „przestrzeń i postrzeganie wzrokowe są w procesach poznawczych absolutnie fundamentalne”, by wreszcie pojednawczo i kompromisowo na następnej stronie wyznać: „w pewnym sensie używam terminu „postrzeganie” (*viewing*) w sposób niejednoznaczny. [...] Tak więc pojęcie postrzegania obejmuje zarówno wybrane aspekty postrzegania wzrokowego *sensu stricto*, jak i odpowiadające im bardziej abstrakcyjne lub uogólnione aspekty konceptualne” (s. 68).

Twierdzę, że z wyliczonych trzech kroków postępowania badawczego w szczególności dyskusyjny jest krok drugi i trzeci. Krok drugi jest dyskusyjny albowiem sugeruje on, że alternatywa reguły – lista jest alternatywą fałszywą. Postulowanie sfery reguł (gramatyki/składni) ujmującej zjawiska regularne, przy jednoczesnym odsyłaniu przypadków nieregularnych do leksykonu, jest strategią, z punktu widzenia gramatyki kognitywnej, błędną. Wydaje mi się, że oznacza to akceptację twierdzenia, że gramatyczność dla Langackera jest własnością stopniowalną, a nie zero-jedynkową. Krok trzeci jest dyskusyjny, albowiem Langacker twierdzi, że w wyjaśnianiu zjawisk językowych należy unikać postulowania kategorii pustych, czysto teoretycznych, nie mających bezpośredniego oparcia empirycznego, tj. w rezultacie pozbawionych wartości fonologicznej lub semantycznej. Należy jednak pamiętać, że Langacker nie chce się także zgodzić z twierdzeniem, że wszystkie postulowane procesy i obiekty są częścią struktury psychologicznej, tj. czymś, co intuicyjnie każdy użytkownik języka wyczuwa i do czego ma introspekcyjny dostęp. Istnieje zatem dla Langackera różnica między rozumieniem przez użytkownika języka, a dokonywaniem formalnej analizy, docieraniem do poszczególnych konstruktów opisowych i uzasadnianiem ich użycia.

Ale nawet przyjmując w formie hipotezy roboczej sugestie mówiącą o górowaniu bieguna semantycznego nad gramatycznym, wyłania się nowy problem. Albowiem, jak się zdaje, strategia badawcza sprowadzająca się do wychodzenia w analizach lingwistycznych od semantyki, by następnie szukać konfirmacji w gramatyce nie zawsze jest strategią skuteczną opisowo z tego prostego względu, że wiele aspektów znaczenia jest niezwykle subtelnych i dopiero zjawiska gramatyczne mogą nas uczulić, a przede wszystkim mogą nam wyjaśnić zawilości i subtelności semantyczne.

Przybliżmy omawianą kwestię za pomocą znanego przykładu, tj. konstrukcji typu *raising* (podniesienia): (a) podniesienia podmiotu zdania zanurzonego do funkcji dopełnienia zdania głównego (*Subject-to-Object Raising*); (b) podniesienia podmiotu zdania zanurzonego do funkcji podmiotu w zdaniu głównym (*Subject-to-Subject Raising*); (c) podniesienia dopełnienia zdania zanurzonego do funkcji podmiotu zdania głównego (*Object-to-Subject Raising*). Nie będę w tej chwili analizował szczegółowo tego problemu, powiem jedynie, że reguły typu *raising* odgrywają istotną rolę w analizie generatywnej, wskazując na konieczność derywowania jednych struktur z innych.



I tak gramatyka generatywna zakłada istnienie „formy logicznej”, np. w zdaniu *I expect David to win* dopełnieniem logicznym jest wyrażenie: *David win*, a nie osoba: *David*. Natomiast w zdaniu: *David is likely to criticize this book* rzeczywistym logicznym dopełnieniem jest sąd *David criticize this book*, a nie sama osoba: *David*. Wreszcie w zdaniu *Don is likely to leave* z logicznego punktu widzenia podmiotem *likely* (prawdopodobieństwa) nie jest osoba, lecz całe wydarzenie. To nie *Don* jest prawdopodobny, ale to, że *Don wyjedzie* jest prawdopodobne. W celu uwzględnienia tego, że podmiot logiczny zdania jest sądem *Don leave*, musimy założyć istnienie struktury głębszej *Don leave is likely*<sup>23</sup>.

Jakie obiekty do tego rozumowania wysuwa Langacker? Otóż główna obiekty Langackera dotyczy cichego założenia tkwiącego w tym generatywnym wyjaśnieniu, iż np. wyrażenie typu: *He is likely...* określa znaczenie słowa *likely* we wszystkich możliwych kontekstach, użyciach, sytuacjach, co oznacza w rezultacie, że gramatyka generatywna nie uwzględnia w ogóle polisemii. Dla Langackera natomiast polisemia jest procesem normalnym i naturalnym we wszystkich językach naturalnych (przynajmniej w przypadku leksemów). Z punktu widzenia gramatyki kognitywnej zazwyczaj jest tak, że jedno ze znaczeń słowa uważa się za podstawowe (prototypowe), a pozostałe za sekundarne rozszerzenia. Z racji, że potrafimy ujmować daną sytuację na wiele różnych sposobów, nawet wtedy, gdy w grę wchodzi dokładnie ta sama treść konceptualna, odmienne ujęcia tej samej sceny przybierają różne wartości semantyczne, a to oznacza, że „semantyka języka naturalnego, oparta na kryterium prawdy obiektywnej, nie jest możliwa”<sup>24</sup>. Tak jak słowo *wash* ma dwa znaczenia – umyłem i zmyłem, podobnie słowo *likely* jest polisemiczne – może dotyczyć procesu lub zdarzenia, ale może też dotyczyć osoby, w zależności od procesu profilowania.

Jeśli dobrze rozumiem tą dwuznaczność tkwiącą w wyrażeniu *likely*, dotyczy ona prawdopodobieństwa obiektywnego i subiektywnego. To ostatnie zmusza nas do uwzględnienia w analizach kierunku mentalnego skanowania. W rezultacie oznacza to, że częścią znaczenia zdania pokroju *David is likely to criticize this plan* jest nie tylko poję-

<sup>23</sup> Noam Chomsky, *Language and Problems of Knowledge*, The Managua Lectures, Cambridge, MA and London: MIT Press, 1987.

<sup>24</sup> Ronald W. Langacker, op. cit., s. 30.

cie osoby, Davida, planu, krytyki i prawdopodobieństwa, ale także pozycja mówiącego wobec tych wszystkich elementów. W tym miejscu Langacker formułuje też swoją słynną *zasadę przezroczystości*: czasowniki typu *raising* charakteryzują się przezroczystością, co oznacza, że każdy element, który może pojawić się jako podmiot zdania zanurzonego, może też funkcjonować jako dopełnienie tych czasowników.

Otóż jest dla mnie czymś szalenie problematycznym, czy wyjaśnienie Langackera odwołujące się do pojęcia polisemii ma rzeczywiście status wyjaśnienia; nie jest też dla mnie jasne, czy zasada przezroczystości pozwala nam na lepsze rozumienie zjawisk; ona raczej jedynie opisuje to, co domaga się wyjaśnienia. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że zjawisko polisemii może okazać się częstsze i bardziej fundamentalne niż to oszacowali generatywiści, problem jednak w tym, że przyjęcie założenia o jego naturalności i wszędziebylskości może zezwolić nam na powoływanie się na ten fakt we wszystkich możliwych kontekstach, co wydaje się eksplanacyjnie jałowe.

Innymi słowy, strategia badawcza Langackera wydaje się zbyt liberalna jeśli chodzi o opis gramatyczny i semantyczny języka (te dwa aspekty, z tego punktu widzenia, stanowią zresztą jedność). Nie wykluczam jednak, że strategia badawcza generatywistów jest z kolei zbyt restryktywna na tych samych wymiarach, co doprowadza do tego, iż ma ona problemy zarówno z opisem polisemii, ale też z wyjaśnieniem statusu zdań zdegenerowanych. Mówiąc Wittgensteinem: zbyt mocno ogranicza ona od wewnątrz to, czego się powiedzieć nie da.

### 5. Autonomia gramatyki i jej ograniczenia

*Gramatyka kognitywna jest w stanie opisać wszystkie problemy, z którymi borykały się teorie zakładające autonomię i modularność.*

Ronald W. Langacker<sup>25</sup>

Zacznijmy raz jeszcze od pytania: czym jest gramatyka? No cóż, tradycyjna odpowiedź generatywna na to pytanie brzmi: każda skończona specyfikacja zdań należących do jakiegoś języka  $L_x$ , tj. wszelki mechanizm czy zbiór reguł determinujących należenie danego zdania do ję-

<sup>25</sup> Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, op. cit., s. 50.

zyka  $L_x$  jest gramatyką  $L_x$ . Niektóre – jeśli nie wszystkie – języki są generowane przez więcej niż jedną gramatykę. W zbiorze wszystkich gramatyk generujących  $L_x$  można stworzyć hierarchię porządkującą moc poszczególnych gramatyk. Najmocniejszy typ gramatyk, który nazywany jest najczęściej systemem nieograniczonego przepisywania, jest systemem reguł, z których każda ma postać  $\phi \rightarrow \chi$  (przepisz  $\phi$  jako  $\chi$ ), przy czym na wartości zmiennych  $\phi$  i  $\chi$  nie są nałożone żadne warunki. Jest to typ w tym znaczeniu mocniejszy niż rozmaite systemy ograniczonego przepisywania, że pewne rodzaje języków są generowane przez systemy nieograniczonego przepisywania, a nie są generowane przez systemy ograniczonego przepisywania. Nie będę w tej chwili relacjonował raczej znanych informacji na temat czteropoziomowej hierarchii opisującej moc gramatyk – od systemów nieograniczonego przepisywania, przez gramatyki struktur frazowych (bezkontekstowe i kontekstowe) aż po gramatyki skończenie stanowe<sup>26</sup> – w zamian proponuję przypomnienie dwóch faktów.

Warto być może, po pierwsze, na tym etapie rozważań uzmysłowić sobie, że jeśli gramatyki pojmujemy jako zbiory reguł, to reguły te mogą być albo uporządkowane albo nieuporządkowane. Jeśli są one nieuporządkowane, każda z nich, która jest stosowalna do danego szeregu, może zostać do niego zastosowana niezależnie od tego, czy jakaś inna reguła z danego zbioru (stosowalna do tego szeregu) została już do niego zastosowana, czy też nie. Jeśli reguły są uporządkowane, to reguła, która występuje w zbiorze na dalszym miejscu, nie może zostać zastosowana, póki nie zostanie zastosowana reguła występująca wcześniej w tym zbiorze. Kwestia uporządkowania reguł jest ważna, ponieważ zbiór reguł języków generowanych przez uporządkowane gramatyki nie jest identyczny ze zbiorem języków generowanych przez nieuporządkowane gramatyki.

Gdy postawimy pytanie, czy system gramatyczny proponowany przez Langackera ma charakter gramatyki uporządkowanej czy też nieuporządkowanej, wydaje się, że nasza odpowiedź winna brzmieć: gramatyka kognitywna jest system gramatycznym nieuporządkowanym. Nie znajduję bowiem w tym projekcie próby uporządkowania reguł gramatycznych, poza ich wyliczeniem. Mało tego, znajduję u Langackera próbę sformułowania argumentu na niemożliwość stworzenia gramatyki uporządkowanej języka naturalnego. Ten argument

<sup>26</sup> John Lyons, *Chomsky*, przeł. B. Stanosz, Warszawa 1998, s. 212.

uzasadniają trzy tezy Langackera: (a) o niemożliwości oddzielenia wiedzy językowej od wiedzy pozajęzykowej; (b) o reprezentacji znaczeniowej słowa jako o dającej się jedynie częściowo uporządkować hierarchii dostępów do zbioru domen; (c) o częściowej kompozycjonalności struktur semantycznych.

Druga istotna dla naszych rozważań uwaga dotyczy wyliczalności zdań danego języka. Jeśli dany język  $L_x$  jest skończony, to zawsze jest rzeczą w zasadzie możliwą wskazanie wszystkich należących doń zdań przez wyliczenie, tj. przez zbudowanie dla  $L_x$  czegoś, co można nazwać *gramatyką-listą*. I oczywiście *ceteris paribus* jeśli  $L_x$  jest nieskończony, to nie można wyliczyć zdań, które doń należą. Wydaje się jednak, że gramatyki-listy są nie interesujące jako modele, z których korzystałoby się przy opisie języków naturalnych, gdyż niezależnie od tego, czy języki te są czy też nie są nieskończone, ich użytkownicy nie przyśwajają ich sobie jako listy zdań. Nie jestem pewien, czy Langacker ma nam do zaoferowania jakąś interesującą opowieść na temat akwizycji języka w trakcie ontogenezy, opowieść która nie byłaby powtórzeniem jakiegoś wariantu teorii uczenia.

Specyfika stanowiska Langackera wynika z tego, że choć sam sugeruje wyraźnie istnienie zbioru instrukcji (reguł), które reglamentują relacje między jednostkami lingwistycznymi, to jednak w ujęciu twórcy gramatyki kognitywnej owe instrukcje (reguły) nigdy nie uzyskują statusu niezależnego wobec semantyki. Langacker pisze, w pewnym sensie wbrew swej własnej deklaracji o istnieniu gramatyki:

Gramatyka składa się ze skonwencjonalizowanych wzorów, których używa się do składania wyrażeń złożonych (*symbolic assemblies*). Wzorce te, zwane schematami konstrukcyjnymi, są schematycznymi raczej niż konkretnymi złożeniami symbolicznymi (konstrukcjami)<sup>27</sup>.

Tego rodzaju deklaracja oznacza, jak sądzę, że dla Langackera: (1) gramatyka składa się raczej ze schematów, a nie reguł, (2) jest wyabstrahowana z konkretnych sytuacji (zdarzeń) językowych, jest zatem rezultatem abstrakcji i uogólnienia. Jedna i druga teza jest zdecydowanie kontrowersyjna.

Po pierwsze, kiedy Langacker powiada, że jednostki językowe to działania lub uschematyzowane wzorce działań wykonywanych przez mówiącego, a zatem, kiedy podkreśla dynamiczny charakter gramatyki i su-

<sup>27</sup> Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, op. cit., s. 41.

geruje iż pojęcia są raczej działaniami podlegającymi przetworzeniu w trakcie wykonania, niż utrwalonymi stanami mentalnymi, a w rezultacie porównuje mówienie do czynności technicznych i powiada, z właściwą sobie swobodą, że „podobnie jak wiązanie buta czy jedzenie *burrito*, jednostki językowe to, coś, co ludzie robią”<sup>28</sup>, to w pewnym sensie godzi się na ciche założenie, że zdolność do posługiwania się językiem może w jakimś istotnym aspekcie przypominać zdolność wiązania buta, spożywania posiłków czy jazdę na rowerze. Z punktu widzenia Chomsky’ego analogia taka jest oczywiście chybiona, albowiem nie ma podstaw do przypuszczenia, że znajomość języka da się scharakteryzować w kategoriach „wiedzy jak”. Znajomość języka, dla Chomsky’ego, nie jest zwykłą umiejętnością, sumą nawyków lub czymś podobnym.

Po drugie, kiedy Langacker powiada, że jednostki językowe, zarówno semantyczne, fonologiczne, jak i symboliczne, są immanentnie związane z użyciem i są zawsze wyodrębniane z użycia, co w rezultacie oznacza, że jednostki językowe powstają wtedy, gdy ich użycie powtarza się, tj. wzorce działania zostają wzmocnione, utrwalone i skonwencjonalizowane przez daną społeczność, to mówi coś istotnego na temat socjologii zachowań językowych, czy by użyć dziś modnego pojęcia, dyskursu, ale czy mówi coś na temat gramatyki? Langacker powiada: „Kiedy jednostki zostają utrwalone i skonwencjonalizowane, stają się z definicji częścią języka”<sup>29</sup>, a ponadto dodaje: „Każdy aspekt użycia lub sekwencji użycia może zostać wyodrębniony jako konwencjonalna jednostka językowa”<sup>30</sup>. Nawet to, co Langacker nazywa konsolidacją struktur językowych, w jego interpretacji jest tylko „procesem abstrahowania od szczegółów zawartych w formie językowej, mający na celu ukształtowanie, zintegrowanie struktury pojęciowej, która lepiej odzwierciedla treść i może łatwiej zostać zapamiętana”<sup>31</sup>.

Osobiście zgodziłbym się z twierdzeniem, że mówiąc o dyskursie, musimy mówić o gramatyce, o tym, jak składać pojedyncze elementy. Nie jestem jednak pewien, czy opis gramatyki sugeruje konieczność odwołania się do analizy dyskursu i czy analiza dyskursu jest najlepszym wprowadzeniem do analizy gramatycznej danego języka.

---

<sup>28</sup> Ibid., s. 140.

<sup>29</sup> Ibid., s. 133.

<sup>30</sup> Ibid., s. 136.

<sup>31</sup> Ibid., s. 143.

## 6. Składnikowość i odpowiedniość

*Zależności gramatyczne reprezentowane są przez odpowiedniości.*

Ronald W. Langacker<sup>32</sup>

Zacznijmy od konstatacji najbardziej poniekąd oczywistej. Gramatyka kognitywna wywraca zupełnie nasz konwencjonalny sposób myślenia na temat gramatycznych części zdania. W tradycyjnym ujęciu terminy podmiot i dopełnienie rezerwowane były dla części zdania, w gramatyce kognitywnej niekoniecznie. Status podmiotu i dopełnienia w gramatyce kognitywnej bierze się z konfiguracji złożonych struktur symbolicznych i definiowany jest w kategoriach profilowania trajektora i landmarka, tj. w kategoriach wyróżnienia składniowego oraz w kategoriach odpowiedniości. Podstawowe kategorie gramatyczne (rzeczownik, czasownik, przymiotnik etc.) są definiowane schematycznie, nie ze względu na ich treść konceptualną, ani też ze względu na role jakie pełnią w zdaniu, ale ze względu na sposób w jaki profilują scenę. Rzeczownik profiluje rzecz; przymiotnik, przysłówki, przymiotnik, bezokolicznik i imiesłowy profilują relację atemporalną; wreszcie czasownik profiluje proces (złożoną relację trwającą w czasie wymagającą tzw. skanowania sekwencyjnego, a nie holistycznego). W rezultacie podstawowe kategorie gramatyczne zostają pozbawione konkretnej czyisto gramatycznej charakterystyki<sup>33</sup>.

<sup>32</sup> Ibid., s. 36.

<sup>33</sup> Zdaniem Langackera należy założyć istnienie tzw. *hierarchii dostępności*, według której pewne elementy uczestniczą w tworzeniu zdań częściej niż inne. Podmiot charakteryzuje się największym stopniem wyróżnienia, mniejszym dopełnienie bliższe, jeszcze mniejszym dopełnienie dalsze. To, co Langacker nazywa wyróżnieniem składniowym oznacza, w zasadzie, że podmiot jest wykorzystywany składniowo w większym stopniu niż inne kategorie gramatyczne. Przy czym ważna jest uwaga, iż elementy są wyróżnione składniowo, ale też przede wszystkim konceptualnie, gdyż wyróżnienie składniowe jest tylko korelatem wyróżnienia konceptualnego. A to oznacza, że elementy bardziej wyróżnione pojęciowo są wykorzystywane gramatycznie w większym zakresie. Stąd też najbardziej lakoniczna definicja podmiotu jako początkowego ogniska uwagi. W rezultacie Langacker zastępuje generatywny schemat opisu zdania w kategoriach drzewa składniowego, na kognitywnych schemat opisu zdania w kategoriach *ścieżek kompozycyjalnych* (*compositional path*), określających sposób, w jaki z elementów składowych powstają struktury złożone. Zdarza się bowiem tak, że te same struktury złożone są wynikiem odmiennych ścieżek kompozycyjalnych, tj. łączenia różnych składników. To właśnie różnice w sposobie tworzenia struktur złożonych prowadzą do różnic zna-

W ujęciu kognitywnym, w przeciwieństwie do generatywnego, w determinowaniu podmiotu i dopełnienia składnikowość nie odgrywa żadnej roli. Langacker zwraca np. uwagę na to, że w zdaniu *Bill Alice admires* mamy zupełnie innego rodzaju składnikowość niż w zdaniu *Alice admires Bill*. Lecz mimo tej różnicy ciągle te same relacje gramatyczne – ten sam podmiot i dopełnienie. W obu zdaniach *Alice* jest podmiotem, który odpowiada podmiotowi na wszystkich poziomach organizacji konceptualnej. Czy rzeczywiście mamy mocne powody, aby porzucić ideę składnikowości, która wydawała się być zupełnie centralna dla rozważań gramatycznych? Czy mamy mocne powody, aby zastąpić pojęcie składnikowości, pojęciem odpowiedniości?

Jedno z podstawowych odkryć językoznawstwa kognitywnego sprowadza się do tezy o dominacji w procesach myślowych i językowych metafory oraz tzw. pojęciowego amalgamatu, którego metafora jest jedynie przypadkiem szczególnym. W wypadku metafory pewna domena źródłowa zostaje przywołana do zrozumienia domeny docelowej. W rezultacie takiego procesu często pojawia się amalgamat (*blend*), który dziedziczy pewne cechy obu domen – źródłowej i docelowej. I tak w prostym przykładzie *Ania zburzyła moją teorię*, domeną źródłową jest wiedza architektoniczna, domeną docelową jest wiedza o zasadach argumentacji. To, co jednak jest istotą tego pomysłu na amalgamat są różne rodzaje odpowiedniości, jakie zachodzą między domeną źródłową (w naszym przypadku w postaci budowli) i domeną docelową (w naszym przypadku w postaci w postaci teorii).

Główna odpowiedniość utożsamia budowlę z teorią; przy czym byty utożsamiane ze sobą na tym poziomie są raczej typami lub okazami, a nie jakąś faktyczną budowlą czy teorią. W rezultacie tej odpowied-

---

zeniowych. Np. Langacker twierdzi, że istnieje różnica znaczeniowa między wyrażeniami *pork* i *pig meat*. Nawet jeśli struktura złożona tych wyrażań jest taka sama, to tylko w przypadku złożenia *pig meat* komponenty składowe zostają wyakcentowane w sposób bezpośredni na różnych etapach ścieżki kompozycyjalnej. Ujęcie to ma różnić się zasadniczo od klasycznego drzewa w gramatyce generatywnej przede wszystkim w tym, że drzewa generatywne były opisami syntaktycznymi, nie zawierającymi elementu semantycznego i fonologicznego. Langacker natomiast, mówiąc o składnikowości, zawsze ma na myśli hierarchię struktur symbolicznych. Stąd ścieżki kompozycyjalne mówią o hierarchii struktur symbolicznych, a nie abstrakcyjnych jednostek składniowych. Por. Ronald W. Langacker, *Foundations of Cognitive Grammar: Theoretical Prerequisites*, Stanford: Stanford UP 1987; Ronald W. Langacker, *Grammar and Conceptualization*, Berlin: De Gruyter 1999.

niości (między źródłem a celem) pojawia się amalgamat, łączący właściwości budowli i teorii. Amalgamat umożliwia zaistnienie nieskończonego zbioru wyrażen, z których każde opisuje zarówno metaforyczny obraz teorii w ogóle, jak i konkretnych rzeczywistych teorii. Struktura amalgamatowa jest swego rodzaju wirtualną reprezentacją stworzoną na potrzeby niepośredniego opisu czegoś, co dotyczy faktycznej sytuacji. „Opisujemy świat, ale za pomocą konstruktów wirtualnych. Co prawda bezpośredniemu profilowaniu podlega zdarzenie wirtualne, ale ma to służyć opisowi faktycznych warunków i okoliczności.”<sup>34</sup> Jednak nie wirtualność metafory mnie tu obecnie zajmuje, ale samo pojęcie odpowiedniości.

Warto w tym miejscu mocno podkreślić fakt, że pojęcie odpowiedniości jest podstawowe nie tylko przy analizie metafory, ale odgrywa także centralną rolę w gramatyce. W konstrukcji wyrażenia przyimkowego, np. *under the tree*, landmark i przyimek odnoszą się do profilu wyrażenia rzeczownikowego. Wyrażenie rzeczownikowe *the tree* ukonkretnia schematyczny landmark przyimka w taki sposób, że schematyczny landmark stanowi miejsce uszczegółowienia tego przyimka. Przyimek jest elementem, którego profil przechodzi na strukturę złożoną. Integracja elementów składowych w element złożony odbywa się dzięki odpowiedności ich części składowych. Gdy odpowiednie jednostki nakładają się na siebie, struktura złożona otrzymuje profil jednej z nich. W wyrażeniu *under the tree* landmark jest określony, natomiast jego trajektor jest nadal schematyczny.

To, co jednak jest istotą kompozycjonalności języka jako struktury jest fakt, że struktura złożona jednej konstrukcji może być wykorzystywana jako składowa struktura konstrukcji wyższego rzędu. *Under the tree* jest symbolicznym wyrażeniem złożonym – można je rozczłonkować na mniejsze elementy, ale struktura ta może być też użyta w charakterze elementu składowego innej konstrukcji wyższego rzędu, jak np. *the bench under the tree*. W tym ostatnim wyrażeniu rzeczownik *bench* profiluje pewien obiekt, a wyrażenie *under the tree* modyfikuje ten rzeczownik. Ponieważ struktura złożona *the bench under the tree* profiluje rzeczownik *bench*, nie zaś całą relację, jednostką do której odnoszą się poszczególne elementy tej konceptualizacji jest rzeczownik *bench*.

---

<sup>34</sup> Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, op. cit., s. 59.



Jak wobec tego Langacker rozumie pojęcie odpowiedniości? Otóż odpowiedniość definiowana jest przez niego następująco: dwa elementy odpowiadają sobie (w terminologii gramatyki kognitywnej: *landmark* jednej struktury odpowiada *profilowi* innej struktury), w tym sensie, że „rzutują one na ten sam element w obrębie struktury złożonej”<sup>35</sup>. Taka definicja jest o tyle nieszczęśliwa, że nie dotyczy ona odpowiedniości w sensie istnienia bezpośredniej relacji między elementami (ekwiwalencji), jest to raczej zgodność w rzutowaniu różnych elementów na tą samą płaszczyznę. Jest to zatem odpowiedniość raczej w znaczeniu geometrycznym niż lingwistycznym.

Langacker jest świadom tego, że amalgamatem jest i metafora, i metonimia; a samo nazwanie danego zjawiska amalgamatem niewiele nam mówi, z tego powodu, iż dokładne zrozumienie języka wymaga rozróżnienia wielu odmian amalgamatów, występujących w różnych miejscach i na różnych poziomach. To jednak oznacza, że prawdopodobnie nie posiadamy jednolitego pojęcia odpowiedniości.

Nelson Goodman w swoim czasie przekonywał, że żadne dwa słowa nie mogą być dokładnie synonimiczne. Wyrażenie „lekarz oczu, który nie jest okulista”, można opisać jako deskrypcję lekarza oczu, lecz nie jako okulisty. Goodman dowodzi, że w ekstensji wyrażenia „lekarz oczu” jest coś czego nie ma w ekstensji terminu „okulista”<sup>36</sup>. I choć myślę, że Goodman się mylił, tj. fakty dotyczące ekstensji nie mają żadnego związku z pytaniem, czy dane terminy są synonimiczne, a w rezultacie twierdzę, że punktem wyjścia każdego poszukiwania kryterium synonimii są i muszą być takie fakty jak to, że „okulista” znaczy tyle co „lekarz oczu”, to jednak chciałbym zaryzykować pewną parafrazę wypowiedzi Goodmana: żadne dwa wyrażenia danego języka nie mogą być dokładnie odpowiednie (ekwiwalentne), albowiem w każdym wyrażeniu jest zawsze coś swoistego co ogranicza wymienialność i odpowiedniość sprowadzanych do jednego poziomu domen.

Odpowiedniość, która utożsamia budowlę z teorią ma swoje ograniczenia. Podobnie odpowiedniość gramatyczna niesie wraz z sobą ograniczenia, a te ograniczenia po prostu nie zezwalają na pewne konstrukcje językowe. Badanie granic pierwszego rodzaju odpowiedniości

<sup>35</sup> Ibid., s. 84.

<sup>36</sup> Nelson Goodman, „On Likeness of Meaning”, *Analysis*, nr 10 (1949); reprint w: Margaret MacDonald (ed.), *Philosophy and Analysis*, Oxford: Blackwell 1966.

winno wskazać nam granice myślenia przez analogię, granicę zrównywania czy wymieniania pewnych domen. Badanie drugiego rodzaju odpowiedniości winno nam wyjaśnić dlaczego wyrażenia pokroju *mrówka ma nerkę* uznajemy za poprawne gramatyczne, choć nie prawdziwe, podczas gdy zdanie *nerka ma mrówkę* uznajemy nie tyle za fałszywe, czy nawet niemożliwe, ale po prostu pozbawione sensu.

Nie jestem pewny, czy w wytyczaniu tych granic lepiej służy nam model kognitywny, czy też generatywny. Jestem jednak przekonany, że model kognitywny operując wieloma znaczeniami pojęcia odpowiedniości<sup>37</sup> zbyt łatwo zrównuje je w gramatycznej roli i doprowadza do wizji języka jako czegoś, co ma charakter bardzo liberalnych wymian.

### 7. Od reprezentacji przestrzeni (lokalizacji) do reprezentacji osób (stanu posiadania)

*Chociaż zgadzam się z twierdzeniem, że sama struktura syntaktyczna jest niewystarczająca do wyjaśnienia ludzkich zdolności językowych, a zrozumienie ludzkich procesów językowych nie wyczerpuje się na zrozumieniu zastosowań reguł syntaktycznych, to nie zgadzam się z sugestią, jakoby syntaktyczna struktura językowa była jedynie trywialnym aspektem ludzkiej inteligencji, ograniczonym zaledwie do procesów gramatycznych. [...] Jeśli ktoś w trakcie badania języka naturalnego ignoruje (lub zaprzecza) znaczeniu składni, robi to ryzykując utratę najbardziej złożonych danych empirycznych dotyczących naszych umiejętności poznawczych.*

Ray Jackendoff<sup>38</sup>

Cechą charakterystyczną sposobu myślenia zaproponowanego przez takich przedstawicieli nauk o poznaniu jako Jean Piaget, George Lakoff i wreszcie Ronald W. Langacker jest poszukiwanie wyjaśnień bardziej złożonych (abstrakcyjnych) form reprezentacji w doświadczeniu

<sup>37</sup> Wyliczmy te znaczenia: (1) geometryczne, gdzie odpowiedniość to po prostu wspólny dla dwóch układów zbiór relacji; (b) kompozycyjalne, gdzie odpowiedniość to harmonia kształtów (zasada zamka i klucza); (c) semantyczne, gdzie odpowiedniość to bliskoznacznosc lub w wersji skrajnej synonimicznosc dwóch wyrazów; (d) konceptualne, gdzie odpowiedniość to wspólna lista cech dystynktywnych pozwalających uznać dwa obiekty za elementy tej samej klasy.

<sup>38</sup> Ray Jackendoff, *Semantics and Cognition*, Cambridge: MIT Press 1988, s. 15.

elementarnym, tj. sensoryczno-motorycznym, przestrzennym czy po prostu percepcyjnym, które jest traktowane jako genetycznie uprzywilejowane i całkowicie eliminujące (lub redukujące) hipotezę wrodzoności złożonych urządzeń pokroju mechanizmu akwizycji języka.

I tak np. Piaget zakłada, że dzieci rozszerzają swój repertuar pojęciowy, tj. nabywają nowe pojęcia w pewnej nieprzypadkowej kolejności, wychodząc od doświadczenia sensomotorycznego, kolejno przechodząc do bardziej abstrakcyjnych pojęć, aż do wiedzy czysto abstrakcyjnej, tj. logicznej i matematycznej<sup>39</sup>. Ważne w tym rozumowaniu jest jedynie to, że przejście od jednej do drugiej fazy, w ujęciu Piageta, jest produktem konstrukcji, które bazują na doświadczeniu sensomotorycznym, bez potrzeby postulowania jakiegoś złożonego, wrodzonego mechanizmu ułatwiającego nabywanie nowych pojęć<sup>40</sup>. Mimo, że Lakoff i Langacker nie cytują w swoich pracach dzieła Piageta, można ich pomysły jednak potraktować jako pewną konkretyzację niektórych wątków epistemologii genetycznej. Tak np. Lakoff twierdzi, że pojęcia matematyczne wywodzą się z bazy sensomotorycznej oraz ucieleśnionych w działaniu operacji, z czasem dopiero uzyskując względną samodzielność<sup>41</sup>. Lan-

<sup>39</sup> Rozwój poznawczy, w tym ujęciu, to ciąg coraz silniejszych formalizacji. Na pewnym poziomie  $n$  przedmioty stanowią treść pierwszej formy, którą podmiot do nich stosuje, ale na następnym poziomie  $(n + 1)$  ta właśnie forma staje się treścią formy wyższego rzędu, która nie ma już bezpośredniego kontaktu z przedmiotami. Na poziomie  $n + 2$  forma  $n + 1$  zostaje włączona do następnej nowszej formy jako jej treść. W tym sensie przedmioty tracą coraz bardziej swą funkcję znaczeniową. Z tego właśnie powodu prędzej czy później dla podmiotu staje się łatwe zastąpienie konkretnego przedmiotu przez obiekty symboliczne i wejście na drogę, która ostatecznie będzie prowadzić do myślenia formalnego. Ostatnim poziomem, w tak pojętym rozwoju, jest poziom osiągany przez myśl w czystej matematyce; Jean Piaget, *Równoważenie struktur poznawczych*, przeł. Z. Zakrzewska, Warszawa 1981.

<sup>40</sup> Oczywiście taka postać tego stanowiska została najjaskrawiej ujawniona w słynnej już dziś debacie Chomsky–Piaget; Por. Katarzyna Rosner (red.) *Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej*, Warszawa 1995.

<sup>41</sup> George P. Lakoff, *Where Mathematics Comes From: How the Embodied Mind Brings Mathematics into Being*, (z: Rafael Núñez), Basic Books 2000. Lakoff przyjmuje istnienie tzw. metafor orientacyjnych, które obejmują przypadki, kiedy cały system pojęć (a nie tylko jedno pojęcie) nadaje strukturę innemu systemowi. Lakoff nazywa te metafory orientacyjnymi, gdyż większość z nich ma związek z orientacją przestrzenną: wywyż–w dół, do–z, przód–tył, na–do, głęboko–płytko, centralny–peryferyjny. Te ukierunkowania przestrzenne powstają na skutek tego, że mamy takie a nie inne ciała i że funkcjonują one w naszym otoczeniu fizycznym. Por. George Lakoff, Mark Johnson, *Metafory w naszym życiu*, przeł. T. P. Krzeszowski, Warszawa 1988, s. 40.

gacker podkreślając dynamiczną i topologiczną naturę gramatyki również zanurza organizację semantyczno-gramatyczną w reprezentacji percepcyjnej i przestrzennej.<sup>42</sup>

Ray Jackendoff, próbując ustosunkować się do tej hipotezy na temat bazy sensomotorycznej naszych bardziej abstrakcyjnych umiejętności z punktu widzenia generatywisty, wskazuje na bardzo interesującą analogię, która jest w stanie zademonstrować, że mimo iż Piaget, Lakoff i Langacker mogą mieć rację twierdząc, że pojęcia abstrakcyjne są budowane poprzez stałe przekraczanie (przekształcanie) pojęć zmysłowych, to jednak są w błędzie twierdząc, że nauka (nabywanie nowych pojęć) w trakcie ontogenezy dziecka nie wymaga odwołania się do jakiegś wrodzonej bazy<sup>43</sup>. I mimo, że twierdzenie Fodora sugerujące, że nie jesteśmy w stanie nauczyć się żadnych nowych pojęć, a zatem, że wszystkie pojęcia są w pewnym sensie wrodzone, może być nieco przesadzone, to jednak pewne warunki startowe dla procesu nabywania pojęć należy przyjąć.<sup>44</sup>

Aby tego dowieść zwróćmy, za Jackendoffem, uwagę na analogię między „zmysłowym” pojęciem lokalizacji przestrzennej oraz „pozazmysłowym” pojęciem posiadania.

#### (I) Lokalizacja

X jest fizycznie zlokalizowany w Y [jest paralelne do] X należy do Y  
Np. *Książka leży na półce.* [jest paralelne do] *Książka należy do Adama.*

X zmienił lokalizację przestrzenną [jest paralelne do] X zmienił posiadacza  
Np. *Adam rzucił piłkę do Ani.* [jest paralelne do] *Adam ofiarował książkę Ani.*

Początkowa lokalizacja X [jest paralelne do] Początkowy właściciel X  
Np. *Piotr jest w Gdańsku.* [jest paralelne do] *Książka jest Adama.*

Ostateczna lokalizacja X [jest paralelne do] Ostateczny właściciel X  
Np. *Adam wrócił do domu.* [jest paralelne do] *Książka wróciła do biblioteki.*

<sup>42</sup> Ronald W. Langacker, „Dynamics in Grammar”, *Axiomathes. An International Journal in Ontology and Cognitive Systems*, Vol 12, Nos. 1-2 2001, Boston-London, ss. 7-33.

<sup>43</sup> Ray Jackendoff, *Languages of the Mind. Essays on the Mental Representation*, London: MIT Press 1992, s. 60.

<sup>44</sup> Jerry A. Fodor, „Utrwalanie przekonań i nabywanie pojęć”, przeł. M. Tempczyk, w: Katarzyna Rosner (red.), *Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej*, Warszawa 1995.

Powrót do pierwotnej lokalizacji X [jest paralelne do] Powrót X do pierwotnego posiadacza

Np. *Wracamy pociągami do Poznania.* [jest paralelne do] *Adam oddał książkę Piotrowi.*

Niespecyficzna zmiana lokalizacji X [jest paralelne do] Niespecyficzna zmiana posiadacza X

Np. *Adam wyrzucił pomarańczę.* [jest paralelne do] *Adam odłożył książkę.*

Jak widać z powyższych przykładów istnieje bardzo wyraźny paralelizm łączący pojęcie lokalizacji i posiadania: (a) przedmioty zmieniają lokalizację, tak jak zmieniają właścicieli; (b) można mówić w obu przypadkach o jakimś początkowym stanie usytuowania lub początkowym właścicielu przedmiotu; (c) można mówić o końcowym (finalnym) stanie lokalizacji, jak i finalnym stanie posiadania; (d) można mówić wreszcie o ruchu powrotnym do punktu pierwotnego usytuowania lub zwrocie przedmiotu pierwotnemu właścicielowi, etc.

Przedstawiam tę analogię głównie po to, aby sprowokować pytanie: w jaki sposób możemy wyjaśnić ów konceptualny paralelizm? Z pewnością pojęcie posiadania jest pojęciem bardziej abstrakcyjnym od pojęcia lokalizacji, stąd intuicja Piageta, Lakoffa i Langackera, że jest ono pierwotne, a posiadanie z niego jest wyprowadzane. Dziecko zatem przyswaja pojęcie posiadania oraz zmiany stanu posiadania poprzez przekroczenie lub rozbudowanie pojęcia lokalizacji oraz zmiany lokalizacji w przestrzeni. Oznacza to, że dopiero dysponując pojęciami przestrzennymi dziecko jest w stanie budować bardziej abstrakcyjne pojęcia, takie jak posiadanie. Z tego wynika, że proces uczenia przebiega w dwóch fazach. W fazie pierwszej, dziecko przyswaja pojęcia przestrzenne, ale nie pojęcia prawne i osobowe. Stąd np. pochoinnie twierdzi, że posiadanie jest funkcją bliskości fizycznej osoby i przedmiotu: właścicielem jest ten, kto obecnie używa lub po prostu trzyma (ma dostęp fizyczny) dany przedmiot. Dopiero w fazie drugiej dziecko zaczyna rozumieć, że sama bliskość fizyczna jest nie wystarczająca do zrozumienia pojęcia posiadania.

Tym sposobem dochodzimy do sprawy najistotniejszej, tj. do pytania: jak to się dzieje, że dziecku, bez udziału żadnego mechanizmu wrodzonego, udaje się przejść od stadium pierwszego (nabycie pojęcia lokalizacji) do drugiego (nabycie pojęcia posiadania)? Zanim odpowiemy na to pytanie, zwróćmy jeszcze uwagę na to, że gdy dziecku znaj-

dującemu się w fazie pierwszej dajemy polecenie pokroju: *Oddaj lalkę Zosi*, to nie posiadając jeszcze pojęcia posiadania, dziecko może przyjąć, że osoba mówiąca oczekuje od niego przeniesienia (zmiany pozycji) lalki w pobliże Zosi, a nie trwałego oddania jej. W rezultacie, zdania pokroju – *Lalka jest moja*, dla dziecka w tym okresie, oznaczają jedynie, że znajduje się ona w bliskości jego ciała.

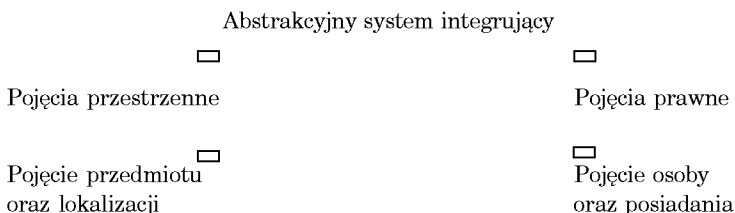
Oczywiście mimo, że bliskość fizyczna jest często najprostszym wskaźnikiem posiadania, to jednak nie jest jedynym wskaźnikiem, i z pewnością nie jest zawsze adekwatnym wskaźnikiem. W jaki zatem sposób dziecko jest w stanie zrozumieć, że posiadanie ma inne znaczenie niż czysto przestrzenne? Być może wsłuchując się w zdania pokroju – *Zostaw lalkę, ona jest moja, a nie twoja*, zaczyna ono wnioskować, że posiadanie jest czymś innym niż fizyczna bliskość. Ale nawet, jeśli takie sytuacje, są w stanie zasugerować dziecku, że posiadanie to coś innego niż „trzymanie” (fizyczna kontrola nad przedmiotem), to jednak nie są w stanie mu zasugerować, czym to posiadanie jest!

Wydaje się, że pojęcie posiadania nakłada trzy istotne warunki: (a) X posiada prawo do używania Y; (b) Nikt inny nie ma prawa do posiadania Y, bez wyraźnego zezwolenia X; (c) X i tylko X ma prawo do przeniesienia prawa (a) i (b) na inną osobę, co jest identyczne z utratą przez X praw do Y. Dziecko zatem musi odkryć koniunkcję tych trzech własności z całej masy innych możliwości, nie dysponując żadną strukturą wrodzoną, żadnymi ograniczeniami wstępnymi.

\Tu się kończy wszelka analogia pomiędzy lokalizacją a posiadaniem; pojęcie prawa i pozwolenia, oraz prawa do przeniesienia prawa są pojęciami szczególnie abstrakcyjnymi i trudno na tą chwilę wyobrazić sobie ścieżkę ewolucji od zmysłowo danych zdarzeń przestrzennych do tej wysoce abstrakcyjnej wiedzy prawnej. Stąd Jackendoff broni czegoś, co nazywa *Thematic Relations Hypothesis*, która to hipoteza uznaje, że paralelizm pomiędzy przestrzennym pojęciem lokalizacji i prawnym pojęciem posiadania wynika z trzech niezależnych czynników. Te trzy czynniki tworzą pewną konfigurację mocnych założeń onotogenetycznych: (1) Pojęcie przestrzeni fizycznej oraz obiektów w niej usytuowanych jest ściśle zakorzenione i powiązane z systemem percepcyjnym (*fairly hard wired and connected to the perceptual system*). (2) Pojęcie posiadania jako pojęcie relacyjne wiążące osobę oraz przedmiot jest pojęciem pierwotnym. (3) Istnieje abstrakcyjny system pojęciowy, który przekształca proste statyczne relacje w złożony sys-

tem pozwalający opisać zmiany dokonujące w czasie, punkty startowe i finalne, jak zidentyfikować zdarzenia fizyczne i społeczne.

W rezultacie *Thematic Relations Hypothesis* można opisać następująco:



Powtórzmy zatem, że analogia pomiędzy fizyczną przestrzenią oraz stanem posiadania jest zasadniczo ograniczona. Przestrzeń fizyczna jest przestrzenią trójwymiarową, a obiekty się w niej znajdujące mogą przemieszczać się w górę, w dół, w prawo, w lewo, do przodu i do tyłu. Stan posiadania nie jest jednak zjawiskiem trójwymiarowym: ktoś może komuś coś ofiarować, albo to coś odebrać. Ponadto przestrzeń fizyczna jest z natury kontynualna: jeśli coś przemieszcza się z punktu A do punktu B, to zajmuje kolejno wszystkie punkty, które znajdują się między A i B. W przeciwieństwie do tej własności, posiadanie jest pojęciem dyskretnym: nie istnieją żadne pośrednie stany, które pośredniczyłyby pomiędzy dwoma krańcami – stanem posiadania i stanem nieposiadania czegoś przez X. Jeśli pojęcie posiadania rzeczywiście byłoby pochodne wobec pierwotnego pojęcia lokalizacji, jak byśmy wytłumaczyli te wszystkie jaskrawe różnice dzielące te dwa pojęcia? Z drugiej jednak strony, czy wyliczone różnice są wystarczającym powodem do tego, aby postulować jakościową różnicę i w rezultacie pełny paralelizm dwóch źródeł poznania, jak i dwóch systemów wiedzy, wtórnie dopiero zestrajanych za pomocą abstrakcyjnego mechanizmu integrującego?

### 9. Gramatyka i gramatyczność

*Mówiąc o składnikowości i strukturze pojęciowej, musimy pamiętać, że w dyskursie nie buduje się tylko jednej struktury pojęciowej. [...] Budowanie wcale nie musi być procesem uporządkowanym, ciągłym, budowanie może być przeplatane.*

Ronald W. Langacker<sup>45</sup>

Dla Langackera reguły gramatyki to schematyczne reprezentacje złożonych wyrażeń symbolicznych. Reprezentacje te, zwane schematami konstrukcyjnymi, odzwierciedlają stopień kompozycjonalności, czyli stopień, w jakim znaczenia wyrażeń złożonych dają się złożyć ze znaczeń ich części. W konstrukcji dwie struktury składowe łączą się ze sobą, w wyniku czego powstaje struktura złożona. Połączenie morfemu *-er* z tematem czasownika *swim* jest klasycznym przykładem konstrukcji. Jednak tak jak słowo *lip* i *stick* rozważane z osobna, nie dają nam informacji, co znaczy wyrażenie *lipstick*, tak też język w całości jest tylko częściowo rozkładalny na elementy, z których się składa. Dla Langackera rozkładalność struktur gramatycznych nie jest kategorią zero-jedynkową, ale sprawą stopniową. Jeśli przyjmujemy, że struktura złożona składa się z mniejszych składników, nie ma sensu mówić o konstrukcji zbudowanej z komponentów „do pewnego stopnia”. Albo struktury złożone dają się rozłożyć na pojedyncze elementy, albo nie. Lecz jeśli mamy do czynienia z całym zespołem struktur symbolicznych, w których składniki motywują i kategoryzują elementy złożenia, wtedy ma sensu mówienie o stopniu rozkładalności. Stąd moja intuicja, że być może spór o to, czym jest gramatyka, jest w istocie sporem o naszą wizję języka.

Gramatyka w wąskim sensie to (1) urządzenie zdolne do jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy dany ciąg znaków jest elementem (zdaniem) danego języka, czy też nie (gramatyka jako urządzenie ustalające przynależność ciągów znakowych do języków); (2) urządzeniem zdolnym do wygenerowania (a nie tylko wyliczenia) zdań danego języka (gramatyka jako urządzenie generatywno-transformacyjne).

Gramatyka w szerokim sensie nie jest w ogóle urządzeniem. „Nie jest to urządzenie, które generuje matematycznie definiowalny zbiór par semantyczno-składniowych, ponieważ znaczenie jest utożsamiane

<sup>45</sup> Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, op. cit., s. 161.



z konceptualizacją, całym kontekstem”<sup>46</sup>. Jeśli gramatyka nie jest urządzeniem jej restryktywność jest wielce ograniczona i dotyczy, w moim odczuciu nade wszystko poziomu konceptualnego: każde wyrażenie jest używane do tworzenia koherentnych konceptualizacji. Stąd np. zdanie *He learns the poem now* jest dla Langackera niegramatyczne, ale niekaceptowalność tego zdania nie wynika z braku zgodności z abstrakcyjną regułą gramatyczną, czy nawet konceptualnej niekoherencji, lecz raczej z uwarunkowań natury pozajęzykowej. Po prostu kiedy opisujemy proces perfektywny, nie zdarza się on podczas czasu wypowiedzi.

No cóż, wydaje się, że dylemat przed którym stoimy ma postać: albo akceptujemy restryktywne pojęcie gramatyki, przy akceptacji elementów idealizacyjnych w sytuacji użycia tego pojęcia dla wyjaśnienia rzeczywistej praktyki językowej, albo też rezygnujemy z wąskiego pojęcia gramatyki na rzecz pojęcia szerokiego, z być może lepszym wglądem w procesy użycia językowego (większej adekwatności opisowej), przy jednoczesnym jednak rozmyciu granic dzielących różne poziomy analizy.

Na koniec, wracając do języka Wittgensteina, można by powiedzieć następująco: co prawda gramatyka „nic nie jest winna rzeczywistości”, albowiem reguły gramatyczne są arbitralne i w tym właśnie sensie autonomiczne wobec rzeczywistości, to jednak z drugiej strony, skoro gramatyka istnieje, albowiem słownik jest niewystarczający do wyrażenia wszystkiego, co nasza wola chce wyrazić, i skoro to filozofia „ma wytyczać granice tego, co da się pomyśleć, a tym samym tego, co się pomyśleć nie da”, studia nad gramatyką muszą balansować pomiędzy dwoma biegunami, tj. raczej dwoma zagrożeniami: biegunem behawiorystycznej redukcji zmierzającej do wykazania fikcyjności wszelkich reguł czysto gramatycznych i biegunem syntaktycznej czystości zmierzającym do uzasadnienia pełnej nietykalności, suwerenności i pełnej determinacji gramatyki w świecie naszych myśli.

Szymon Wróbel

---

<sup>46</sup> Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, op. cit., s. 154.